

# Porozmawiajmy jak historyk z fizykiem

Podczas ostatniego posiedzenia PAU (16 listopada br.) prof. Andrzej Biały tłumaczył nam, „Dlaczego raczej jest coś, niż nic”. Taki był tytuł wykładu, efektownie wygłoszonego, nawet połączonego z pokazami. Może brakowało w nich trochę realizmu. Oczekiwałem, że upuszczone z katedry na ziemię jajko rozbije się, podczas gdy ono okazało się atrapą! (i cała zabawa na nic...).

Będąc myślącym człowiekiem (tak muszę nieskromnie założyć, skoro PAU wybrała mnie do swego grona) oraz opowiadając się za integracją nauk, usiłowałem wykład zrozumieć. Może coś zrozumiałem, ale prawda jest taka, że myśl uciekała mi ku przypadkom, kiedy nie tylko fizycy, ale także bardziej przeciętni ludzie musieli sobie postawić pytanie, czy „coś” jest bardziej „czymś” niż „niczym”. Strach przed przestrzenią, towarzyszący ludziom w dziejach, nieraz był strachem przed pustką. Bezkrę oceanu pojawia się we wspomnieniach podróżników, poczynając od Kolumba. Chłopski emigranci, płynący do USA pod koniec XIX w., silnie przeżywali bezkrę otaczającej wody. Prawda, że ludzie mogli odczuwać też strach przed bezkręsem lasu, niekoniecznie zresztą pustego. Podczas „Hołodomoru” na Ukrainie nie było nic (do jedzenia), ale w prasie radzieckiej oczywiście było „coś”. Cała „wielka czystka” w ZSRR, połączona z wykończeniem kadry wojskowej, zakładała, że jest „coś” – że istnieją jakieś spiski i bo ja wiem co. Nie było nic. Lokalnym komitetem wyznaczano liczbą wrogów do złapania. Znany jest wypadek, gdy jakaś aktywistka wołała, że ona po oczach towarzysza rozpoznaje, że to wróg. Czy jednak nie było „nic”? Oczywiście nie było „nic”, ale potencjalnie było „coś”. Stalin chciał wykończyć wszystkie środowiska, z wojskowym na czele, gdzie mogła się rodzić opozycja przeciw niemu. Hitler w dniu zamachu, który cudem przeżył, powiedział, że w końcu zrozumiał, dlaczego Stalin wykończył swoją armię. Z kolei gdy o świcie, w dniu agresji Hitlera na ZSRR jeden z dowódców radzieckiej floty zatelefonował do Moskwy z informacją, że widzi nad sobą wrogie samoloty, które musi strącić w imię przetrwania swoich okrętów, usłyszał odpowiedź: „Mylicie się, wojny nie ma”. Jak pokazały już następne godziny, „nic” okazało się jednak „czymś”.

Amerikanom też jednak zdarzyło się, przynajmniej niedostrzeżenie, że jest „coś”. Japońskich samolotów, lecących na Pearl Harbour, nie dostrzegli. Kropka. Do końca świata będzie trwała dyskusja, czy naprawdę nie dostrzegli, czy ktoś nie chciał dostrzec, czy coś zawiodło w organizacji itd. Pozostaje faktem, że flota poszła na dno.

Znamy w dziejach sytuacje, gdy „coś” zmieniało się w „nic”. Najpierw tereny warszawskiego getta, a potem większość miasta, stały się pustką. Pytanie zresztą co dla kogo staje się pustką. Gdy Mordechaj Canin, dziennikarz z Palestyny/Izraela, bezpośrednio po wojnie odwiedził polskie miasta i miasteczka, gdzie kiedyś licznie żyli Żydzi, ziały one dlań pustką. W jego reportażu, właśnie opublikowanym nakładem wydawnictwa „Nisza”, widać jednak, że jest jednym z niewielu odczuwających pustkę,

wręcz przeciwnie. Inny przykład: gdy chyba w 1957 r. szedłem przez przedpola Bieszczad, miałem wrażenie, że idę przez pustkę. Tylko przy bliższym przyjrzeniu widać było, że obok ścieżki (już nie drogi) rosną zdziczałe drzewa owocowe, a tu i ówdzie zachowała się podmurówka nieistniejącego domu.

Znane są też sytuacje w dziejach, gdy w gruncie rzeczy bardzo jest trudno zastosować kategorie „coś” i „nic”, nawet jeśli – jak w całym tym artykule – traktować je symbolicznie i z przymrużeniem oka. Co pewien czas udaje się na przykład odnaleźć zatopione swego czasu statki z hiszpańskich flot, wiozących kruszce z Ameryki, dziś zwanej Łacińską. Niektóre kraje potrafiły już nawet klócić się o takie „skarby”. No więc, skoro jest o czym mówić, to jest to „czymś”. W praktyce jest jednak niczym. Koszt wydobywania zawartości wraku jest ogromny. Wartość muzealna mimo pozorów ograniczona. Wartość realna na rynku żadna – bowiem praktycznie tego nie można sprzedać. Ewentualnie odzyskane „bogactwo” trzeba natomiast chronić, a więc ponosić koszty. Przecież jednak po wiadomości o odkryciu mało kogo stać na wzruszenie ramionami i powiedzenie, że to jest „nic”. Przy okazji może warto dodać, że różne dobra, które ponad wszelką wątpliwość są „czymś”, mogą przyczynić się do tego, by z czasem beneficjenci musieli obyc się „niczym”. Amerykańskie kruszce, doraźnie cieszące Hiszpanów i Portugalczyków, per saldo stały się bodźcem przesądającym o ich relatywnym zacofaniu – podobnie jak bogactwo płynące w różnych krajach z monokultury i monoeksportu. W naszych czasach nawet bogactwo naftowe niektórych krajów samo przez się niekoniecznie okazuje się dla nich korzystne.

Wiele rzeczy dla jednych z nas jest „czymś” (cennym), a dla innych jest „niczym”. Dla archeologów cenne są czasem wygrzebane przedmioty lub ich resztki, na które nikt by nie zwrócił uwagi. Oni z entuzjazmem rozkopują dawne śmietniska, nawet gnojówki, gdzie pasjonują się rzeczami przez naszych przodków uznanymi za „nic” do tego stopnia, że jest wyrzucano. Dzieła sztuki w wielu wypadkach dla jednych z nas są czymś wartościowym, a dla innych niczym. Do historii przeszła rozmowa Chruszczowa z jednym z malarzy. Sekretarz Generalny nawiedził swego czasu wystawę nowoczesnego malarstwa. Chyba „twardzi” ściągnęli go tam prowokacyjnie – by skłonić go do powiedzenia, jaka powinna być radziecka sztuka. Jeżeli tak było, to ich oczekiwania się sprawdziły. Wskazując na jeden z obrazów, Chruszczow powiedział: „Toż to gówno”. Na to malarz odpowiedział: „Dla Was gówno, a dla mnie całe moje życie”.

Także w naszym codziennym życiu odróżnienie pomiędzy pustką a pełnią bywa dyskusyjne. Charakterystyczna dla naszej cywilizacji jest samotność człowieka w tłumie. Niby w każdym tramwaju w pewnych porach dosłownie ocieramy się o innych, ale nie jesteśmy przez to im bliżsi. By nie czuć się jak na pustyni, wymyśliłszy wiele środków zaradczych. Na przykład PAU, zbliżając fizyków i historyków. Czyż nie tak?

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza  
w Warszawie